MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok IV. Warszawa, 6 Grudnia 1924 r. № 49.



Cena numeru 25 groszy.

PIOTRA GORCZYNA

Skarga „na złe dzisiejsze obyczaje".

ROK 1618.

Żyd swą przewagą wszystkiego dostaje,
Arendy trzyma, poddane, rataje,
Trudno żywności już dostać inszemu,
Zwłaszcza nędznemu...
Ktoby wyliczył? obaczmy to sami,
Co mamy czynić z tymi szkodnikami,
Odjąć im dobra a do Tatar z nimi,
Wielce szkodnymi.
Już dziś nikomu nie kupić, ni sprzedać,
Już do posady tylko żyda żądać,
Żyd już doktorem, żyd i rzemieślnikiem,
Żyd i złotnikiem.

Niechaj kto palec zakrzywi na żyda,
Niech żartem rzecze, żeś ty zła ohyda,
Dostanie prędko żyd sprawiedliwości,
A bez trudności.
Obądź świat wszystek wkrąg, nigdzie wolności
Nie mają takiej, jako w polskiej włości,
Bo tu o co się pokuszą, dokażą,
Z twoją urazą.
O mężoburcy! o nieszczęsne plemię,
Pożal się Boże, żeście kiedy ziemię
Opanowali polską i jak chcecie,
Rozkazujecie.
Wszystko mamona pokrywa przeklęta,
Przed którą stęka sprawiedliwość święta,
Stąd plagi pańskie w Polsce zakwitnęły,
Cnoty zginęły.

O FIZJOGNOMIĘ NARODOWĄ.

Narody skrystalizowane i oddawna niezawisłe wytwarzają w sobie pewną spólnotę typu, która je odróżnia od innych jednostek etnograficznych, a równocześnie daje im znamiona jakgdyby jednej rodziny. Ta fizjognomja narodowa jest czasami tak wyraźna i tak wspólna, że obserwator może z góry przewidzieć, jak przedstawiciele danego narodu, a nawet jego pospolici członkowie zachowają się w jakiejś nowej sytuacji, jak reagować będą na nieprzewidziane zdarzenie, jak ujmą moralny czy materjalny interes osobisty, plemienny, czy narodowy lub państwowy.

Ciągłość dziejów, wspólnota przeżyć i doświadczeń, celowość życia, jednakie wychowanie i obyczaj domowy, a przedewszystkiem poczucie jedności czy to plemiennej, czy narodowej, czy nawet państwowej wytwarza tę wspólną fizjognomię. Podkładem wszystkiego jest jakaś wspólna wiara i wspólne wszystkim umiłowanie.

Wiara nie musi być najdoskonalszą i najszczytniejszą — bo nie treść jest tutaj istotną, ale potęga i wspólnota wierzenia. Treścią może być nawet niedorzeczność, ale jeżeli wszyscy ludzie danego typu wierzą w tę niedorzeczność niezachwianie i wiarę tę przekazują następnym pokoleniom, to ten typ etniczny nabiera własnej fizjognomji.

Przykładów nie potrzebujemy daleko szukać. Żyje między nami plemię żydowskie, którego księgi święte aż do czasów macedońskich są pod względem tak moralnym jak rzeczowym chyba pomnikiem umysłowości z czasów człowieczeństwa jaskiniowego. W każdym razie jest rzeczą pewną, że w całem imperjum rzymskiem od Gibraltaru aż po Zatokę Perską nie było szczepu, którego etyka stałaby na tak niskim poziomie, że jest raczej zaprzeczeniem etyki, jak w księgach żydowskich. Roi się tam od oszustw, cudzołostwa

i rzezi, a wyrzyna się wszystko co żyje, nie tylko ludzi, ale i zwierzęta domowe. Najchwalebniejsi bohaterowie jak Jefte lub Dawid zbierają łotrzyków i temi bandami wyrzutków osiągają swoje cele. Najmędrszy król Salomon, obejmując bezprawnie tron, wyrzyna wszystkich ministrów i jenerałów ojcowskich, nie przypuszczając Joabowi, który Dawida na królestwo przywrócił i na niem utrzymał, mimo, że ten uciekł do świątyni i chwycił się ołtarza, co wszędzie zapewniało amnestję. Salomon kazał go przy ołtarzu zamordować, a Pan Bóg w pojęciu żydowskiem nietylko tego za świętokradztwo nie uznał, lecz przeciwnie uczynił świętokradcę najmędrszym i najpotężniejszym monarchą.

O cudzołostwach, prostytucji, kazirodztwie, któremi przepełnione są te księgi, nie będę mówił ze względów przyzwoitości. Oszustami zaś są prawie wszyscy od patryjarchów począwszy, a na efraimskim lewicie w Dan skończywszy.

Ale oprócz kanibalstwa, urągającego człowieczeństwu, pełno tam niedorzeczności. Przypomnę dwie najwięcej znane: Mojżesz żeni się z córką madjanickiego kapłana Jefty, a potem każe wyrznąć wszystkich żydów, którzy albo się pożenili albo bez małżeństwa żyli z madjanitkami. Albo drugie: Mojżesz każe wyrznąć 25 tysięcy żydów, którzy oddawali cześć złotemu cielcowi, a brata swego Aarona, który złotego cielca ulał i zapewne religijne pląsy dokoła niego prowadził, zamiast zabić razem z innymi, zamianował arcykapłanem Boga izraelskiego. Osobliwie dynastyczna polityka.

Powiadają, że żydzi jedni na świecie mieli pojęcie jedynego Boga. Jest to nieścisłość. Oni mieli pojęcie bogów plemiennych i dlatego prawują się z Fenicjanami, że ci powinni ich zostawić przy władaniu górami, które im oddał ich Bóg, tak jak oni nie zaprzeczają Gabaonitom i innym władania nad dolinami, które Fenicjanom oddał ich bóg fenicki Chamum. Ile plemion, czy narodów, tylu uznawali prawdziwych bogów z tem surowem zastrzeżeniem, że żydzi powinni zostać wiernymi swojemu żydowskiemu Bogu. „Nie będziesz miał cudzych bogów przedemną“. A więc cudzy bogowie istnieją, są prawdziwymi Bogami, tylko że każdy naród powinnien się trzymać swojego Boga.

Kościół katolicki tłumaczy te okropności symbolicznie i allegorycznie. I tylko jako allegorja mogą te rzeczy być rozumiane bez zgorszenia. Ale żydzi rozumieją te księgi dosłownie i rozkoszują się rzeziami, oszustwami, cudzołostwami, a jedyność swojego Boga rozumieją w ten sposób, że ich Bóg plemienny pokona wszystkich innych bogów wtedy, kiedy żydzi zapanują nad wszystkimi narodami ziemi.

Są to wszystko rzeczy tak dziwaczne, tak różne od wiary, obyczaju, etyki, prawa rzymskiego, że nazywanie tych rzeczy po imieniu może uchodzić za obrazę i obelgę.

A przecież skoro całe plemię wierzy mocno w te obraźliwości i obelżywość, skoro z sekciarskim uporem przekazuje je dalszym pokoleniom, żydzi rozproszeni, pozbawieni nawet

wspólnego języka, są po pięciu tysiącach lat niepowodzeń i klęsk może najbardziej zwartym narodem. Nie o treść wierzenia chodzi, ani o jego etyczną czy filozoficzną wartość, tylko o samo uczucie wiary, o jego niezachwianą potęgę i o wspólnotę tego uczucia, z pod którego nikt się nie wyłamuje. Wyłamujący się bowiem z pod tego zakonu przestaje być członkiem narodu i przystaje do narodowości obcej.

I ta wspólnota wiary tak urobiła od pokoleń całą umysłowość żydowską, że mimo zlepku dwóch ras: chudej, czarnowłosej semickiej i nalanej, czerwonej, rudej chazarskiej, żydzi posiadają własną fizjognomię narodową, własny, odrębny od innych, a plemieniu wspólny sposób myślenia i reagowania na rozliczne zjawiska zewnętrzne. Znawca psychiki potrafi przy każdej sposobności przewidzieć, jak się żyd zachowa, co powie, jakich sposobów się chwyci.

Ich wiara wspólna nie jest bynajmniej teologją czy filozofją. Przeciwnie jest to wiara wybitnie polityczna. Uważają się za naród wybrany, którego przeznaczeniem jest panowanie nad światem. Nie ma w tem żadnej transcendentalności, żadnego marzenia o królestwie nie z tego świata. Przeciwnie chodzi o ten świat, na jakim żyjemy. W całem ich piśmie świętem nie ma nawet śladu wiary w nieśmiertelność duszy i w nagrodę lub karę na tamtym świecie. Wszystko ogranicza się do tego świata. Potęga i nieznająca wyjątków spólnota tej materjalistycznej wiary czyni to, że nieliczne i pogardzane to plemię zmieniło strukturę umysłową całego dawnego imperium rzymskiego i że dzisiaj wpływa na dzieje tak polityczne jak kulturalne i gospodarcze wszystkich narodów, które należały lub stykały się z imperjum rzymskiem, oraz wszystkich przez te narody skolonizowanych części świata.

Wspólna fizjognomja narodowa nietylko czyni z plemienia jedną rodzinę, ale daje mu moc narzucania swojej woli innym nie tak zwartym plemionom.

Gdyby ktoś powiedział, że nie godzi się brać do rozważań miary z narodu żydowskiego, który jest unikatem i zagadką między wszystkiemi plemionami basenu Śródziemnomorskiego, to można przytoczyć jako przykład starożytnych Rzymian. Garść ludzi o bardzo wątpliwej, a raczej całkiem niewątpliwej i niechwalebnej przeszłości, schodzi z gór Albańskich w bagna nadtybrzańskie i na pagórku Palatyńskim zakłada gród niewielki. Dwie przeprowadza zasady: 1) poszanowanie prawa, 2) miłość Ojczyzny czyli swojej mieściny. Badacze twierdzą, że opowieści o Remusie, zabitym przez brata za przekroczenie prawa, o Brutusie, zabijającym swoich synów również za przekroczenie prawa, o Camillacie wygnanym, który przygotowuje odsiecz dla niewdzięcznego miasta rodzinnego, ale nią nie dowodzi, dopóki uchwała senatu nie zdejmie z niego banicji, czyli dopóki prawnie nie będzie mógł stąpić na rodzinną ziemię i t. d., że te i wszystkie im podobne opowieści są tylko legendą, ale ta legenda jest ściślejszą prawdą niż wszystkie dziejowe dokumenta. Bo przez tysiąc lat wszyscy

obywatele rzymscy wierzyli w prawdziwość tej legendy, wychowywali swoje dzieci w tej wierze, a silna, ciągła wiara setek pokoleń czyni ze zmyślenia oczywistą, realną, żywą prawdę.

To samo można powiedzieć o miłości ojczyzny, kurczącej się w początkach do miłości jednego, niewielkiego miasta rodzinnego. I znowu jałowem jest pytanie, czy istnieli Decjuse, Mucjuse Scewole, Brutusy i td., bo istotnem jest tu stwierdzenie, że przez tysiąc lat wszystkie pokolenia wierzyły święcie w prawdziwość tych postaci i ich poświęcenia, że z nich brały wzór dla siebie i swoich dzieci i że ten wzór był tak silny, wspólny i skuteczny, iż przez cały ciąg dziejów Rzymu ani legenda, ani historja nie zanotowały ani jednego zdrajcy ojczyzny. Legendarny Coriolanus przyprowadził wrogów pod mury Romy, ale ruszyło go sumienie i wzdrygnął się przed zbrodnią, przenosząc śmierć od zawiedzionych wrogów nad dokonanie zemsty na ojczystem mieście.

A miasto to w pierwszych stuleciach istnienia nie zasługiwało bynajmniej na żadne wyróżnienie, ani nie dawało podstaw do dumy. Zbiór lepianek, pokrytych trzciną, na trzech pagórkach, oddzielonych błotami, choćby otoczony serwiańskim murem, nie dawał tytułu do wynoszenia się nad innych. Nietylko greckie kolonie w Halu, ale i etruskie miasta wyglądały podówczas wielokrotnie piękniej, okazalej, imponująco. Żadne religijne podanie nie czyniło tego miejsca świętem. Iupiter Capitolinus był zbyt świeżą koncepcją i Rzymianie musieli bóstwa z Lavinium czy Alby Longi przenosić do Romy, aby z niej zrobić miejsce religijnych pielgrzymek dla podbitych sąsiadów.

Nie istotna więc wartość przedmiotu wiary, czyli miasta Romy, ale sama wiara i moc tej wiary, że nad Romę nie masz miasta na świecie, czyli nie ulegająca zakwestjonowaniu ani wątpliwościom miłość ciasnej zresztą ojczyzny, przez swoją potęgę i swoją powszechność czy obowiązkową wspólnotę sprawiła, iż malaryczna osada stała się istotnie pierwszem miastem na świecie i zapanowała nad całym basenem Morza Śródziemnego.

Ta wspólnota wiary nadała Rzymianom wspólną fizjognomję narodową, a zarazem taką moc, iż przetrwała upadek imperium, reformację, rewolucje i dziś jeszcze oddziaływa na zachodnią Europę z niewiele mniejszą skutecznością jak niegdyś.

Nowożytne narody wytworzyły też w sobie fizjognomię narodową i dziś każdy ma pewne odrębne pojęcie charakteru, cech znamiennych, skoro wymawia wyraz: Francuz, Anglik, Włoch, Amerykanin, Szwed, Holender itd.

Chodzi zatem o zdefiniowanie fizjognomji narodowej u nas Polaków.

Jan Zamorski.

PRZED FORUM EUROPEJSKIEM.

Geograficzne i polityczne położenie Polski wywołuje rozjuszoną jawną lub ukrytą, podstępną intrygancką robotę naszych kochanych sąsiadów przeciwko Rzeczpospolitej Polskiej. Różne są motywy tej zjadliwości z jaką się prowadzi propagandę w prasie zagranicznej.

Do głosu tych naszych przyjaciół zakordonowych, przyłączają się chętnie, podsycani z Berlina lub Moskwy nasze płytkie a hałaśliwe mniejszości, które do niedawna milczały pod batem, przypochlebiając się z pokorą sile, która ich smagała. Uczuwszy się na wolności nie umieją inaczej z niej korzystać jak w sposób brutalny i gwałtowny wypowiadać swoje rzekome żale i niezadowolenia z tego co posiadają. Jest to metoda używana przez wszystkich politycznych parwenjuszy. Zaproszeni do stołu obficie zastawionego potrawami, których nie tylko nie spożywali ale nie oglądali nigdy, udają, ażeby się wywyższyć, że im te potrawy zgoła nie smakują.

Taką miarą nasze mniejszości oceniają ofiarowane im życie konstytucyjne, o którego wartości nie mieli nawet pojęcia. Rozumieją oni wolność według stopnia swojej kultury lub pretensji narodowych. Pretensje te i swawola, ujęte w karty prawa i słuszności, wydają się im — prześladowaniem. Z tego też źródła płyną wszelkie memorjały i skargi do Hagi, do Genewy, wreszcie do pism francuskich, angielskich lub niemieckich, uprawiających opozycję quand même lub którym Polska jest solą w oku, barjerą powstrzymującą napływ bolszewickiego barbarzyństwa na Europę.

Separatyzm ruski, hodowany zagranicą zaznaczył się memorjałem p. Łahodenka na Zieździe Towarzystw Przyjaciół Ligi narodów w Lyonie. Fakta i przesada, zawarte w tym memorjale, na szczęście zostały odparte zwycięsko przez p. Strońskiego, któremu znany był dobrze zapach i wartość tych memorjałów. Odparte również zostały żale żydowskie na numerus clausus. Do właściwej miary sprowadzony został również protest w lewicowej prasie francuskiej o rzekomo strasznych prześladowaniach mniejszości w Polsce. Zdołano nawet zdobyć podpis, na tym pewnego rodzaju pamflecie, tak znakomitego uczonego jak Painlevé. Zarzuty te jak inne w prasie zagranicznej, okazały się złośliwemi i fałszywemi.

Takie wypadki powtarzają się często i kończą się na sprostowaniach, najczęściej urzędowych tylko, bez dostatecznego wyjaśnienia celów i motywów paszkwilów. Wyjaśnienie przechodzi często niedostrzeżone, a wersje o rzekomem barbarzyństwie polskiem szerzą się powoli.

Gorzej bywa gdy w pismach i wewnętrznej polityce naszych sąsiadów odbywa się agitacja przeciwko Polsce jako państwu, jej całości, jej spokojowi wewnętrznemu środkami na pozór bardzo niewinnymi, bardzo humanitarnymi — popieraniem wszelkiej akcji przeciwko Polsce w imię tolerancji

przekonań politycznych. Niemcy w ten sposób popierają monarchistów rosyjskich, a Czesi hodują sobie Rusinów, którzy mają być mostem, łączącym w bardzo chyba dalekiej przyszłości Pragę z Morzem Rosyjskiem. Tymczasem są inne drogi, wiodące do morza rosyjskiego, bardziej lojalne — ale wspólnie z Polską.

Złośliwa polityka jawna lub ukryta, prowadzona przeciwko Polsce, wymaga nie wyrozumiałego milczenia z tą myślą, że sąsiad się opamięta i wróci do równowagi, lecz zorganizowanej contr-propagandy, czyli właściwiej mówiąc, obrony państwa polskiego na każdem polu na terenie polityki międzynarodowej.

Polska musi się bronić nie półsłówkami lub przemowami, lecz jawnie na forum europejskiem. Pod tym względem jesteśmy dotychczas prawie zupełnie zdani na grzeczność naszych przyjaciół i sojuszników.

Świat kulturalny w Polsce wie mało, a to czego dowiaduje się przypadkowo, nie daje dokładnego pojęcia o państwie, jego życiu, zasobach, nastrojach wewnętrznych społeczeństwa. Z prasy naszej przedostają się do Anglji, Francji lub Włoch okruchy wiadomości. Po za rządami, które umieją ocenić polityczne znaczenie Polski w międzynarodowem życiu Europy, musimy sobie jednać przyjaciół śród wielkich narodów. To może uczynić tylko dziennik, traktujący najszerzej sprawy i zadania Polski, a redagowany nie w Warszawie lecz w Paryżu. „Journal de Pologne" oddaje pod tym względem duże usługi, ale ma charakter zbyt może politycznie jednostronny. Zarówno polityka nasza, jak i życie gospodarcze wymagają wszechstronnego i szerszego ujęcia, mówiąc po prostu: propagandy. Prasa wielkich mocarstw niedostatecznie ocenia znaczenie Polski dla pokoju europejskiego, a jeszcze mniej znane jest jej znaczenie gospodarcze. Polskę trzeba dopiero wprowadzić na rynek wszechświatowy. To może zrobić dziennik wydawany w Paryżu w języku francuskim Na to powinien znaleść się potrzebny fundusz u przemysłowców, rolników, kupców polskich. I rząd przyczynić się do tego powinien.

Posiadając stały posterunek prasowy, w tej lub innej formie na forum europejskiem, naród nas i polityka znajdą drogę, ułatwiającą obcym poznanie dokładne państwa polskiego i do samoobrony przed fałszami i oszczerstwami, szerzonemi teraz prawie bez prostowania i wyjaśnienia — na szkodę naszą.

Brak bezpośredniego kontaktu Polski ze światem przemysłowym i handlowym obcych państw, przyczynia się do małego zainteresowania się Polską, co wychodzi na szkodę naszą i zagranicy. O tem jakiemi zasobami gospodarczemi rozporządza Polska, świat przemysłowy i handlowy obcych i dalekich państw wie mało, a wiadomości może czerpać tylko ze źródeł urzędowych, co zgoła nie jest ani łatwe ani rzucające się w oczy. Pod tym względem nic nie zastąpi wy-

darzeń, które bezpośrednio rzucają się w oczy. Dziennik przeto, wydawany po francusku nie w Polsce lecz w Paryżu mógłby wzajemnie zbliżyć nie tylko Francję, lecz przemysłowców i kupców różnych państw, a kto wie czy ogłoszenia z dziedziny handlu i przemysłu, przedewszystkiem obu państw zaprzyjaźnionych, nie pokryłyby w zupełności kosztów wydawnictwa. Dziennik taki mógłby zainteresować naszych kupców więcej niż wyprawa polska na Ewerest.

Miałby on znaczenie polityczne jako punkt obronny Rzeczypospolitej, a pod względem gospodarczym oddałby usługi wielkie ożywiając nasz handel i przemysł.

Fr. Rawita-Gawroński.

EDWARD HERRIOT.

MOTTO:

Pour un pays fier et victorieux
Fut-il jamais destin plus malheureux
Que d'etre ainsi conduit à l'aveuglette
Par Herr-idiot accompagné d'Herr-bette?

M. Brienne.

I.

Wywiad z „Prawdą" bolszewicką z 7 Października 1922.

— Polityka angielska wobec Rosji jest nieszczera. Podpisując z Rosją traktat handlowy, Anglicy myślą tylko o swych interesach...

Zaś narody francuski i rosyjski łączy *nietylko wspólny interes, ale i wspólny duch.*

II.

Początek noty z 29 Października, wysłanej do Rykapu (Rykow, Cziczerin).

„W następstwie oświadczenia rządowego z dnia 17 czerwca 1924 r. i zawiadomienia panów z dnia 19 lipca 1924 r., Francja, *wierna przyjaźni, łączącej narody rosyjski i francuski*, uznaje od dnia dzisiejszego de jure rząd Z. S. R. R. jako rząd terytorjów b. cesarstwa rosyjskiego, na których władza jego jest uznana przez mieszkańców, w obrębie tych terytorjów jako następcę poprzednich rządów rosyjskich.

SANACJA SKARBU.

(Ciąg dalszy).

Z mowy posła Witosa.

„*Bezustanne zmiany systemu gospodarki*, niepewność z dnia na dzień, musiały doprowadzić do wielkiego *zubożenia na wsi.* Trzeba sobie otwarcie powiedzieć już dziś, że może niezadługo trzeba będzie żywić nietylko tych 153 tysięcy bezrobotnych, ale i nie wykazane jeszcze dotąd tysiące ludzi bez pracy. *Na czem się opiera pewność*, że ten budżet się utrzyma, że podatnik będzie mógł płacić wymierzone mu po-

datki. Jest wielę takich, którym grozi zniszczenie, którzy nie mogą sobie pozwolić nawet na sprawienie bielizny, butów, ani opału.

. . . .

Wieś cierpi strasznie wskutek braku. Proszę się przespacerować po niejednej wsi wszerz i wzdłuż, *a często nie znajdzie się u nikogo ani 10 złotych.* Skutki braku kredytu są dziś widoczne i dlatego wprost niezrozumiałym musi się wydawać, jeżeli się tu *mówi z pewnem lekceważeniem o kredycie*, jeżeli się oświadcza, że najlepiej byłoby, gdybyśmy się bez kredytu obeszli i że byłoby dumą Polski, gdybyśmy to mogli zrobić...

Z mowy posła Michalskiego

(wygłoszonej w Sejmie 30 października 1924 r.) w skróceniu:

„Sytuacja gospodarcza w Polsce staje się *coraz cięższą i coraz trudniejszą.* Drożyzna wzrasta. **Cena chleba w Warszawie w ostatnich 3-ch miesiącach wzrosła o 40 prc...**

Mimo zdrowego, dobrze fundowanego, nowego pieniądza — żyć i pracować coraz ciężej w kraju, z zagranicą współzawodniczyć coraz trudniej. Inwestycje prawie *wszędzie ustają*, ruch normalny w ogromnej liczbie warsztatów odbywa się *ostatnim wysiłkiem...*

Rok 1924 jest pierwszym w odrodzonej Polsce, *nie wykazującym wzrostu konsumcji nawozów superfosfatowych*, która do roku 1923, szła co rok gwałtownie w górę; w roku 1924 konsumcja równa się prawie konsumcji r. 1923 (8.200 wagonów), podczas gdy w r. 1913 wynosiła 19.074 wagonów.

Według sprawozdania państwowych urzędów pośrednictwa pracy, liczba bezrobotnych w czasie od 1.V do 1.X wynosiła w dniu 1 każdego z tych miesięcy 94.600 robotników w maju, 98.870 w czerwcu, 137.830 w lipcu, 152 021 w sierpniu, **159.820 we wrześniu.** Oczywiście, cyfry powyższe należy uzupełnić stosunkiem procentowym ogółu bezrobotnych do ogólnej liczby robotników. Według informacyj zasięgniętych w Min. Przemysłu i Handlu, ogólna ilość robotników zatrudnionych u nas w górnictwie, hutnictwie i przemyśle wytwórczym, w zakładach zatrudniających wyżej 20-tu robotników, z końcem sierpnia i na początku września r. b. *wynosiła 567 tysięcy, plus bezrobotni 160 tysięcy, co czyni 727 tysięcy* t. j. liczba bezrobotnych wyraża się w cyfrze 21 prc. ogółu robotników górniczych i przemysłowych. Cyfra powyższa nie obejmuje: a) umysłowo pracujących, b) robotników rolnych, c) pracujących w drobnym przemyśle i d) w rzemiosłach.

Nasz bilans handlowy, czynny w r. 1923 i w pierwszych dwóch miesiącach b. r., *od marca wskazuje stale deficyt*, który wyrażał się w cyfrach bilansowych następujących: w marcu cyfrą 91.9 prc., w kwietniu 87 prc., w maju 84.4 prc., w czerwcu r. b. 79.8 prc zaś w kwotach absolutnych w tych czterech miesiącach deficyt wynosił 10 miljonów, 19 miljonów, 24 miljony i *22 miljony złotych*, przyczem Polska jest jedynym krajem, który daty te opublikował dopiero za pierwsze cztery miesiące r. b.

. . . .

Sądzę, że z cyfr powyższych wolno wysnuć ten wniosek, że wiele dochodów nadzwyczajnych, które zasiliły nasz skarb i to w poważnej mierze w roku 1924, już się w roku 1925 *i latach następnych nie powtórzy*, bądź dlatego, że są prawnie czy faktycznie niepowrotne, bądź dlatego, że ciężkie położenie rolnictwa i przemysłu każą się obawiać, czy przypadające na nie w r. 1925 raty podatku majątkowego będą mogły być zapłacone.

. . . .

W odróżnieniu od innych państw, które przeprowadziły sanację Skarbu *od dołu, od podstaw, i przy pomocy zagranicznych kapitałów*, myśmy jedni uczynili to 1) bez żadnych rezerw gotówkowych i 2) od góry, od reformy pieniądza, t. j. waluty, wprowadzając natomiast po 2-miesięcznej stabilizacji i bank biletowy i nowy pieniądz.

Uczyniliśmy to wbrew przestrogom p. Hiltona Younga.

Reforma waluty dokonaną u nas została *przed ustaleniem się gospodarczej równowagi kraju* i przed wytworzeniem się gospodarczo uzasadnionego stosunku wymiany dawnej waluty na nową, ponadto bez żadnych rezerw pieniężnych".

„Brak płynnego kapitału".

(„Dzień Polski" z 30 października. Leon Żółtowski).

„Polska już przed wojną miała stosunkowo mało płynnego kapitału; stosunki, panujące u nas przez ostatnie lata, a zwłaszcza inflacja, doprowadziły *do zupełnego niemal zaniku* tego niezbędnego środka produkcji. W swej przemowie p. premjer Grabski *nie podał, niestety*, planu *działania*, celem zapobieżenia temu brakowi, który staje się groźbą i dla Państwa, powodując osłabienie i podkopanie siły podatkowej społeczeństwa.

. . . .

Pozostaje wprawdzie ułuda pożyczki zagranicznej, którąby niewątpliwie wyprowadziła nas z trudności, o ileby jej udzielono na odpowiednich zdrowych warunkach, a przedewszystkiem po niskim procencie i na długi termin. *Niestety*, nie zdaje się być prawdopodobne, byśmy mieli widoki uzyskania takiego zasiłku, *nadtośmy sobie zrazili świat cały różnymi nieszczęśliwymi pomysłami, demagogją i brakiem zdrowego rozsądku w wielu ustawach, a słabością i chwiejnością w zarządzie wewnętrznym państwa.*

. . . .

Pożyczki zagraniczne udzielane na krótko i po wygórowanym procencie, a wygórowaną musimy nazwać każdą stawkę, przekraczającą jakieś 6 czy najwyżej 7% rocznie, *nietylko nie polepszają naszego położenia finansowego i gospodarczego, lecz je obciążają i utrudniają, gdyż procenty zjadają nietylko wszelki rozsądnie obliczony zysk*, ale wyciągać muszą z kraju więcej jeszcze, czyli kraj ubożą. Takiemi pieniędzmi obracając, nie pracujemy na dorobek, lecz przeciwnie, prowadzimy w dosłownem znaczeniu powolną likwidację, czyli wyprzedaż dobytku i bogactwa krajowego, a ta likwidacja szłaby w tempie przyśpieszonem z każdym miesiącem i rokiem.

Pana Grabskiego dowcipy o Banku Polskim, jako największym waluciarzu, i głównem zadaniu ministra skarbu, polegającem na wyciąganiu wszystkich złotych z kieszeni płatników, ażeby nie mieli za co kupować dolarów, nie są lekarstwem na chorobę naszą. Czyż jednak nie ma już istotnie lekarstwa?"

„Drożyzna wzrosła o dalsze 7,02%".

(„Kurjer Poranny" z 4 listopada).

„Cyfra ta mieści w sobie daleko *więcej grozy*, niż na pierwszy rzut oka się wydaje. Nowe podniesienie kosztów utrzymania, to nowe żądanie podwyżki płac, to nowe konflikty między pracą i kapitałem, tem groźniejsze, że w czasie kryzysu i bezrobocia to nowa fala rozgoryczenia. O drożyźnie bardzo wiele się pisze, *jeszcze więcej się mówi, niestety nie robi się jednak nic.*

Jesteśmy od kilku miesięcy *krajem najdroższym w Europie i stajemy się z miesiąca na miesiąc coraz droższymi.* Trudność *wyżycia* staje się coraz *większa;* zbliża się zima, która jest okresem dla ludności pracującej najcięższym, płace i pensje nie wystarczają na utrzymanie, cóż mają począć żyjący z drobnych zasiłków dla bezrobotnych, a jakież straszne położenie tych, którzy nie mają pracy, nie zarabiają i nie otrzymują nawet najmniejszych zasiłków, a w tem beznadziejnem położeniu są wszyscy *bezrobotni pracownicy umysłowi.* Czas najwyższy, by nareszcie wziąć się do czynnego zwalczania drożyzny. Rząd i Sejm stoją przed zadaniem trudnem, ciężkiem, ale *groźna cyfra stałego wzrostu kosztów utrzymania* zmusza do poważnego działania".

JAK SZYDŁO Z WORKA.

Że żyd zawsze z kilku wierszy wyleść musi, nawet jeżeli podróżuje po... Hiszpanji, tego dowód: „W drodze do San Sebastjan“, „Kurjer Polski” 3 Września... Podpisane Konrad Tom:

„Mijamy willę-pałacyk, istne cacko. Park, oranżerje, wodotryski, posągi... Istna bajka! Okazuje się, że ten cenny klejnocik, to prezent królewski dla jednej z aktorek hiszpańskich. Potrafiła ona tak wzruszyć uczuciowego monarchę, że ten najsympatyczniejszy z Alfonsów złożył jej w darze tak prześliczny dworek. Mówcie co chcecie, ale ustrój monarchiczny ma też swoje dobre strony!“

Lepsze od oliparchji.

WRÓŻBY „CZASOWNIKA“ Z OBORY FRYZEJSKIEJ.

W Przeglądzie Wieczornym z 17 Października „znawca” Anglji p. Witołd Noskowski, takie stawiał horoskopy o przyszłym rządzie angielskim.

„Będzie więc możliwym Rząd labourystyczno-liberalny, albo i *konserwatywno - labourystyczny* (sic!), który w *Anglji nie zdziwiłby nikogo*, w przeciwieństwie do innych krajów — czy trzeba je wymieniać?... — gdzie tak znowu stronnictwa prawicowe nie prowadzą polityki w ścisłem znaczeniu, tylko agitację demagogiczną, gdzie wskutek tego socjalizm jest straszakiem na wiecowe dzieci i gdzie co drugi dzień czyta się rozdzieranie szat na „sfery nienarodowe“, iż w tem czy w owem zagadnieniu państwowem zgadzają się z poglądami polityki socjalizmu. Dość przypomnieć zawstydzającą inteligentnego człowieka demagogję, jaką wywołuje w „poważnym nacjonalizmie“ *rozumny i twórczy stosunek* „Czasu” krakowskiego do polityki państwowej P. P. S.“

„Jako reprezentant warstwy robotniczej musiał nawet Macdonald iść nieraz bardzo daleko w polityce, *którą u nas określa się agitacyjnie filoniemiecką*, a która jest polityką interesu państwowego, zgodnego w tym razie z interesem partyjnym.“

Tyle „Przegląd Wieczorny“.

Tak na „oślej łące” wierzgał koneser Anglji. „Rząd konserwatywno-labourystyczny”! Ten się zna!

SZAŁ RABINA THONA.

(Nowy dziennik z 13.10. 1924).

„Konserwatyści nie mogli nigdy pokazać pięści Poincaré'mu, poprostu dlatego, że on był ciałem z ich ciała, krwią z ich krwi. I nie mogli nawet okazać sympatji Niemcom. Jednem słowem konserwatyści nie byli w stanie poprostu organicznie, zająć zdecydowanego stanowiska w sprawie pacyfikacji świata wbrew wszystkim francuskim politykom typu i autoramentu Poincaré'go. A to jednak było koniecznością. To się musiało zrobić. Tę misję trzeba było złożyć w ręce jakiegoś bardzo wyraźnego — radykała, no — wprost socjalisty.

A ten socjalista spełnił swoją misję świetnie. Niewątpliwie—objęcie rządów przez Mac Donalda doprowadziło Francję *do otrzeźwienia. Francja zaczęła czuć się osamotnioną*, a hasła, które głosił Mac Donald, z niezwykłą siłą, z porywającą ekspresją, musiały mieć silny rezonans na całym świecie, po tej i po tamtej stronie Atlantyku. Zapewnienie pokoju, arbitraż, rozbrojenie, od czasu Wilsona nie słyszało się tak silnych i tak upajających słów. Francja, łatwo zapalna, skora do szlachetnych porywów, zrzuciła ze siebie Poincaré'go i Milleranda i powołała Herriota, w przekonaniu, że będzie odpowiednim partnerem dla

Mac Donalda. I był nim salwując na całej linji istotne i żywotne interesy swojego kraju, zrobił jednak silny krok naprzód i spotkał się z Mac Donaldem n pół drodze. Spotkanie się tych dwuch mężów w Londynie, a później w Geenwie było wielkiem zdarzeniem historycznem. Miało się i ma się dotąd wrażenie, że się w Europie od owej chwili swobodniej zrobiło. Nie jakoby zacofaństwo złożyło broń zupełnie, ale tyle przynajmniej się uzyskało, że się je zepchnęło do defenzywy, a bodaj nawet, że do podziemnej konspiracji. Niewątpliwie, rola Mac Donalda w polityce międzynarodowej i w tych wszystkich poczynaniach, które mają oczyścić stęchłą i duszną atmosferę znękanej i dławionej Europy, byłaby pierwszorzędna, wspaniała. Mac Donald będzie miał w historji swoją chlubną kartę, choćby nawet z wyborów nie wyszedł jako zwycięsca. Ale czy nie wyjdzie zwycięsko?.. Oczywista, trudno przepowiadać, ale to można powiedzieć: „Demokracja europejska stałaby się słabszą i biedniejszą, gdyby ten nie zwykle zdolny polityk o silnej woli i jasnych celach stracił decydujący wpływ na losy Europy".

POKRAKAU.

„Do jednej z instytucyj oświatowych w Krakowie zwróciła się telegraficznie dyrekcja gimnazjum żeńskiego p. Chwalesa z Białegostoku z prośbą o zaopiekowanie się wycieczką młodzieży szkolnej udającej się do Krakowa. Ponieważ instytucja ta swój Dom Wycieczkowy już zwinęła, a pragnie zawsze młodzieży szkolnej przyjść z pomocą, przeto skierowała wycieczkę do Domu SS. Miłosierdzia przy ulicy Krowoderskiej. Gdy po przybyciu wycieczki do Krakowa okazało, się, że to jest wycieczka żydowska, zwrócono jej uwagę, że o ileby jej pomieszczenie w Domu Zakonnym nie odpowiadało, *to może korzystać z kwater wycieczkowych na Wawelu.* Wycieczka jednak udała się do Domu SS. Miłosierdzia i tam się rozgościła. Przed spoczynkiem jeden z pedagogów zażądał od Siostry Przełożonej usunięcia z sali Krzyża i figurki Matki Boskiej... ponieważ te rzeczy obrażają uczucie religijne uczenic żydówek.

Siostry miłosierdzia wycieczki nie usunęły. Czy usunęły Krzyż i Matkę Boską? W Pokrakau to możliwe.

POŻEGNANIE.

Motta:

„Kiedy Arystofanes Ateńczyk najzjadliwszy, najcholeryczniejszy, najdowcipniejszy człowiek, jakiego wydała staroateńska kultura, biorąc namiętny udział we wszystkich sprawach publicznych swojej epoki i swojego kraju komedjami swoimi jak piorunami rzucał w swoich współobywateli i pisał nie dla rozrywki i zabawienia widzów ale dla zrewolucjonizowania ich moralnych i politycznych pojęć, Kleon garbarz, który po Peryklesie stał się bożyszczem Aten obrażony do żywego w swojem patrjotycznem poczuciu zuchwałością arystokratycznego komedjopisarza i brakiem szacunku dla tego wszystkiego, co on Kleon i jemu podobni uważali za nietykalne „ideały ojczyzny" — wytoczył Arystofanesowi proces, kwestjonując jego prawo przynależności do ateńskiego społeczeństwa. Mutatis mutandis Adolf Nowaczyński jest Arystofanesem dzisiejszej Polski. Nigdy jeszcze nie stał tak blisko swego wzoru jak w „Nowych Atenach"...

„Ileżby miał do pokazania gdyby mógł dać w tem samem, okrutnie bezwzględnem przecięciu i Warszawę".

K. Ehrenberg.

(w „Kurjerze Porannym” z 21 lutego 1913 r.)

„Nowaczyński plwa na tę skorupę a w dziele jego płonie wewnętrzny ogień. Tem smutniej, że literaci „warszawscy”, którzy go sądzą tak bardzo są podobni do tamtych z przed lat 90-ciu”.

K. Ehrenberg.

(w „Kurjerze Porannym” z 2 lipca 1910 r.)

„We wszystkich tych spostrzeżeniach, komentarzach, rozmyślaniach, uwagach i w wielu innych które ogłasza w swoich „parergach” Nowaczyński ma postokroć słuszność. Tchnie w nich rozum i silny poryw obywatelskiego czucia”.

K. Ehrenberg.

(w „Kurjerze Porannym” z 12 listopada 1911 r.)

„Nowaczyński psuje nam istotnie pląsy naszej polityki, naszej historjozofji, naszej literackiej myśli. Choruje myśl na krwawą, trzeźwą melancholję, miesza nam smutki, łzy despekty i kontempty w czary perlącego się wina, gryzie nas serdecznie jadowitym zębem...”

K. Ehrenberg.

(w „Kurjerze Porannym” z 7 lipca 1910 r.)

„Polemizować z pisarzem, który w świetnym swoim darze stylu łączy furję Victora Hugo z szyderczym dowcipem Bernarda Shaw nie jest to zadanie ani łatwe, ani wdzięczne”.

K. Ehrenberg.

(w „Kurjerze Porannym” z 14 listopada 1911 r.)

Nessun maggior dolore nil ricordarsi di tempo felice nella miseria. Tak to kiedyś najprześliczniej pisał o mnie pan Kazimierz. Tempora mutantur et Noskowski mutatur in illis także. Byli caszy, byli, ale się zmienili. Victor Hugo, Shaw, Arystofanes! Bywało, że i z Wyspiańskim! A teraz co to na stare lata nam przyszło. Nagonkę w ankiecie organizują, wszystkich sympatyków mobilizują i dalejże na Soplicę, kupą panowie, kupą, to go wywalimy, w pojedynkę rady nie damy, więc w sforze, sfornie! dalej bracia wraz! pomaga nam „Czas“. Żydy z nami! Hurra na „Neuwerta“.

I przychodzi taki tydzień, że braciszku oszaleć, i można albo się na haku powiesić, albo w małmazji beczce utopić. Co weźmiesz gazetkę do ręki, a to obelgi i obelgi, całe szpalty, całe kolumny bardzo szpetnych obelgów i wyzwisk i rozwiązłości drukowanego drekowego słowa co niemiara. Ze wszystkich miast ci dosyłają najprzykrzejsze pasztety. Na samego ci marszałka pierwszego lepszego tyle „karły“ nie powypisywały, ile na ciebie robaczku olbrzymy, wielkoludy, wąngóry! Co ciekawsze, mocniejsze, to się kollekcjonuje w szufladzie p. t. „Siła złego na jedynego“; kiedyś to wydadzą w grubym foliale. Przeważnie atoli dużo bezsilnej skomlącej łajnowatej makulatury. Ale są i delicje. Stosunkowo dużo, bo z 80% namęczyły się żydy. I to zabawniejsze. Lechity często lichawe. Ale są wyjątki. Osobna i osobliwa teka: wiersze, rymem i rytmicznie.

Za ruskich czasów, 20 lat temu, biedę miały cenzory moskiewskie. Iwanowskij: boby pan w Paryż sobie wyjechał, nie tu w Warszawie nam siedział, panaże szkoda! Z Emauskim przy każdej książce ostro pić trzeba było: i to niedobre

i tamto złe. U pana zuchwałość wielka! A pan się tu co nie bądź czego złego nabawi!

Za pruskich czasów, 10 lat temu, również bywało nieprzyjemnie. Zaraz po wejściu cyrograf podpisać, że się nie będzie wogóle pisało! Potem raz po razu do Cleinowa i do innych. „Es wäre besser für Sie dass Sie nach Krakau zurückkehren". Głupie rewizje. A szelmy rodaki denuncjowały raz po raz. A w „Gońcu" i w „Czasie" szczuto, że to za fundusze Związku „Michała Anioła" Niemojewski i Nowaczyński wydają rozmaite tajne druki i gazetki. A kiedy Piłsudski poszedł do Magdeburga, to w obronie *takiego* Piłsudskiego całą broszurę się napisało. Tytuł: „Odprawa".

Potem przyszła Polska. Ale odrazu Bałagany i bałwany u steru. Krasna fahna na Zamku. Tępy łeb bahnratha Moraczewskiego jako premjera. Pomieszaniec, który mógłby być zawiadowcą wielkiej stacji, zawiadowcą wielkiego państwa; a z nim kupa studentów i zawalidrogów. Więc „Liberum Veto" i odrazu taki ton ostry, że nasza burżuazja ścierpła ze zgrozy: „Zabiją pana, zabiją!" Mam ich w pięcie, hałastrę rozwierzganą. Kiedy ja dwadzieścia lat temu przypominałem współczesnym konketę Moskwy przez Polaków a upiór Fryderyka II, to wasz premiernota wówczas c. k. bahnrath Moraczewski stał na stacji z chorągiewką i do Widnia se jeździł z fascykułami, ein Oesterreicher ein Galizianer im jeden Zoll... I batem „Liberum Veto" trzaskało się w stado rozegzionych baranów, aż się i rozpierzchło na cztery wiatry i do stu djabłów poszło.

Teraz znów ten pan Moraczewski, „Jędruś go zwą", na drodze mi staje okrakiem na baczność i drze się w niebogłosy jak pomyleniec: Polizei! Na banicję! W dyby „Neuwerta"! I to w piśmie dziś zkloaczonem Faryzego, w piśmie gdzie mnie ongiś Ehrenberger pasował na Victora Hugo, na B. Shawa, na Arystofanesa!

Jak z wami, to był Arystofanes, jak przeciw wam to Herostrates?

Tak? urwipołcie, drapichrusty! szlifibruki, brukotłuki, bałaganiarze, warcholiki, demokrady judolize, wyzwoleniuchy, filistry, łykołtuny?

Panu towarzyszu koszerny Moraczewski niepodoba się mój język? A djabli panu każą gustować w moim języku! A znasz „kapitan na baczność" język Szekspira? A powąchałeś chudopachole intellektualne, domorosły mężu stanu czwartego politykastrato sejmikowy kiedy języka Leona Daudeta? Po mnie zostanie mój język, taki lub owaki, ale mój, najmojniej mój i 25 tomów. A kiedy zemrę, regularnie lub przypadkowo, to w dziesięć lat odżyję. Non omnis moriar. Aliquid Hoesick. A po tobie jegomościu zostanie co? Pamięć i zaduch bałaganu, po którym i za jaki jeszcze dziś wszyscy cierpimy!

Ale ofenzywa na mnie idzie i to na całego, ze wszystkich strom i zaułków. Jak na dzika polowanie z ogary.

I wprost na mnie wali cała trzoda Panurga. Żydy nie żydy, z tyłu, z przodu, z lewej, z prawej, z boku, z góry, z dołu. A ja se sam. Sukkursów już omal żadnych. I to zaczyna być głupie i nudne i śmieszne. Tyle znakomitości, tyle matadorów, tyle kepełów, tyle luda i to na jednego? Takie pospolite ruszenie? A może ja istotnie zabłądziłem i błądzę? Choć już 15 lat temu pasowany na Shawa, na V Hugo, na Arystofanesa? Choć w Paryżu mam prototyp?

Może wina jest po mojej stronie?

Wobec tego ofiarowuje wam niniejszym dekretem najmiłościwiej: zawieszenie broni. Pauza.

Wycofuję się z publicystyki i z dziennikarstwa na pełne pół roku. Kompletnie.

Nie z tej racji, że się Myrmidonów choćby w mojej pięcie Achillesowej boję, ale z tej racji, że mnie Myrmidony już nudzą. Codzień czytać Rosnera no to lepiej cholera, Ehrenberg bywał zabawny, po 25 latach niestrawny. Doszło do tego, że z kąta słychać szczekanie Belmonta. A te różne Widze i Wigi no to do Rygi! A z Haeckera i Posnera to dwa zera. Szkoda atłasu nawet dla „Czasu". Nie odrazu Kraków zdegradowano. Zaczem nuda. Zionie nuda.

Wobec tego.. stop! Dosyć. Przez pół roku mnie niema i nie będzie. Od czasu do czasu na karuzel popatrzę sobie przez lornetę; ale na konika drewnianego cisawego już nie wsiądę przez roku pełne pół. Poszczęści się, to może i dożywotnio. Na wojnę z Moskalami się nie zanosi, to ta Piłsudski może zostać naczelnym wodzem. Przezemnie. Niech mu tam Pan Bóg da zdrowie! I niech mi on moje maksimae culpy przebaczy, tak jak ja mu wszystkie głupstwa dziś przebaczam. Skrzyński genjalny tak mnie do pacyfizmu przekonał, że przetapiam miecz na lemiesz i wracam tam skąd wyszedłem. A tak goły jak byłem, bo w Polsce przy dziesięciogodzinnej od dziesięciu lat pracy ani odłożonego szeląga nie zarobiłem.

Nie mam żalu do nikogo. Ale już przestańcie na mnie kląć, wyzywać i pomstować.

Tylko Wy Żydowiny jedne nie tryumfujcie! Do was to wcześniej czy później powrócę i choć z rodakami może być Treuga Dei, wam jeszcze we znaki się dam, najwłaśniej wypoczęty jako ten „odmłodzony Adolar".

Bywajcie spółcześni! Nie płaczcie teraz i nie lamentujcie, bo niema znów czego. Mnie coprawda nudno nie będzie, gdyż zostaję zawsze ze sobą. Atoli gdy wam się zacznie nudzić bez „Arystofanesa", „V. Hugo" i „Bern. Shawa", to do mnie delegację wyślejcie, ładnie przeproście, redakcję, radio, auto ofiarujcie. A w imieniu delegacji niech przemówi p. Ehrenberg, recytując to wszystko z pamięci, co o mnie przez dziesięć lat przed wojną wypisywał.

„Kiedy Arystofanes Ateńczyk... najdowcipniejszy... jakiego wydała kultura grecka... Arystofanesem dzisiejszej Polski...

Amen.

Adolf Nowaczyński.

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**

Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P. K. O. № 3105

Skrzynka poczt. Nr. 150. — Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.

Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.